

AUSTRYA A POLSKA

PODCZAS WOJNY.

418/1024B
WARSZAWA

1916.

AUSTRYA A POLSKA

PODCZAS WOJNY.

828208
9P3 : GK (436) : 32741

WARSZAWA

1916.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0208470

WYCOFANO ZE ZBIOROW
ARCHIWALNYCH (S. 101-102)



306398

TREŚĆ.

	Str.
I. Austria a Polska	5
II. Okupacja austriacka	8
III. Austria a sprawa polska	11
IV. N. K. N. a były zabór rosyjski	14
V. Austria a Legiony	17
VI. Dymisya Piłsudskiego	24

2/318/08p

I. Austria a Polska.

„O błędach, popełnionych w kwestyi polskiej, mówca na razie nie chce mówić“ — tak brzmi sprawozdanie Biura Korespondencyjnego z mowy hr. Andrassy'ego, najwybitniejszego przedstawiciela tej części opozycyi węgierskiej, która każdej chwili może objąć rządy w swoje ręce. My zaś, którzy nie jesteśmy skrepowani względami hr. Andrassy'ego, możemy i musimy o tych błędach powiedzieć.

Nie omylimy się chyba, jeżeli powiemy, że w chwili, gdy się wojna zaczynała, tylko mała garstka ludzi myślała w Polsce o niepodległości, gdy większość tych, którzy byli zdecydowanymi wrogami Rosyi, nie sięgała dalej w swych marzeniach, jak do złączenia znacznej części zaboru rosyjskiego z Austryą na zasadzie tryalizmu. Austria bowiem była jedynem państwem, w którym Polacy żyli mniej więcej normalnem życiem narodowem. W dodatku Austria swym układem narodowym, brakiem narodu rządzącego, przytłaczającego inne swym ogromem i skutkiem tego panującego niepodzielnie, dawała gwarancye, którychby zastąpić nie mogły żadne, nawet uroczyste obietnice ze strony Rosyi lub Niemiec.

Ta sympatya do Austrii stanowiła podłoże, na którym rozwinął się najwspanialszy wykwit ruchu niepodległościowego—legiony. Ona to kazała zgodzić się z przysięgą na rzecz Franciszka Józefa, znosić ciężkie trudy kampanii legionów, wreszcie agitować w Królestwie w ten sposób, że Austria, przy odrobinie dobrych chęci, musiała cały wynik tej agitacji zeskontować dla siebie.

Ale: *quem Deus perdere dult, dementat* (Kogo Bóg zgubić chce, temu daje szaleństwo). Faktycznie przyznać należy, że zachowanie się Austrii względem Polaków robi najzupełniej wrażenie postępku człowieka obłąkanego, u którego między po-

szczególne myślni niema żadnego związku. Rozpatrzmy to szczegółowo.

Zacznijmy od Galicyi. Kraj ten najokrutniej ze wszystkich prowincyi obu państw centralnych dotknięty został przez wojnę. Zasługiwał zatem na wyjątkowe względy ze strony administracyi centralnej i całej monarchii Austro-Węgierskiej, którą Polska ciałem swoim zasłoniła od ciosów. Tymczasem, cóż widzimy?

1) Wychodźcy galicyjscy, zmuszeni przez inwazyę schronić się w prowincjach austryackich, doznają tam najgorszego przyjęcia. Ludność Wiednia i innych miast, nie bacząc na olbrzymie korzyści materyalne, które przynosiły jej paręset-tysięczne rzesze wychodźców, żyjących z gotówki, traktowała Polaków, jak wrogów. Rada Miejska wiedeńska i magistrat prześcigały się w układaniu postanowień, mających uniemożliwić Polakom wszelki proceder i zarobkowanie.

2) Po za szczęśliwcami (!), którzy dostali się do miast, jest druga, nie mniej liczna kategoria osób, które przysłano do baraków. Tam szli biedacy, z którymi dana władza nie wiedziała, co robić, prawie wszyscy chłopci (żydów posyłano do Wiednia), a często dostawali się tam superarbitrowani legionisci, żony po legionistach, niemające środków utrzymania) zasiłek rządowy dla rodzin legionistów zaczęto wypłacać dopiero w długi czas po rozpoczęciu wojny), emigranci, którzy schronili się do Galicyi przed prześladowaniami władz rosyjskich, emigranci polityczni i różne inne kategorie osób.

Wszyscy ci ludzie traktowani byli, jak wrogowie państwa. Już sam sposób pomieszczenia w barakach, ciasnota, niedostateczne jedzenie, nagromadzenie ludzi, należących do różnych sfer społecznych — czyniły pobyt w barakach przekleństwem, ale te zła zwiększane były dziesięciokrotnie przez złość i głupotę podoficerów, którzy byli tam panami życia i śmierci w całym znaczeniu tego słowa, uważali każdego Polaka, pochodzącego z Królestwa, za „ein Russe“ i odpowiednio go traktowali. To też skutki były straszne. Nie omylimy się, jeżeli powiemy, że połowa osób, internowanych w barakach, zginęła, a 50% pozostałych jest fizycznie i duchowo zniedołężniałych. Mieliśmy w ręku raport z jednego takiego baraku, gdzie na 4000 osób w przeciągu 3 miesięcy padło 1400 — czyli 35%, bez pomocy żadnej epidemii.

3) O ludności polskiej z zaboru rosyjskiego, którą uwózono w głąb Austrii, jako zakładników (po co?), nie warto wspominać. Wszystko to byli „Russen“, skazani na najgorsze obchodzenie się. Zaledwie część z pomiędzy nich wróciła do domów.

4) Galicya zalana została urzędnikami niepolskimi. Kolej galicyjskie zgermanizowano, żandarmerię zapełniono Czechami. A na czele administracyi stanął po raz pierwszy od 50 lat — Niemiec Collard, w dodatku człowiek bezgranicznie głupi i zły, który byłby zaklął każdej administracyi.

Ale ta „reforma“ miała doniosłe znaczenie nie tylko z narodowego punktu widzenia. Za administracyą niemiecką pociągnął niemiecko-żydowski kapitał. Odbudowa zrujnowanej Galicyi powierzana jest budowniczym wiedeńskim, Czechom i żydom węgierskim, którzy chowają do swej kieszeni miliony i używają wyłącznie niemieckich, czeskich, węgierskich majstrów, nadzorców i inżynierów, uwalniając ich od wojska. Gdy w całej Europie praca robocza podniosła się kolosalnie, w Galicyi ona stoi na jednym miejscu, gdyż miejscowa ludność nie znajduje zajęcia.

5) Gdy wojska austryackie odbierały Galicyę od Moskali, były one witane z entuzjazmem przez ludność polską. Chłopi częstowali żołnierzy masłem, jajkami, słoniną, a z ukrycia wyszło kilkadziesiąt tysięcy rezerwistów, którzy z narażeniem swej swobody, a czasem życia, potrafili w kryjówkach przetrwać inwazyę rosyjską. Tymczasem wojska austryackie ogarnięte zostały po prostu jakimś szałem: we wszystkich wsiach stawiano szubienice, wieszano ludność setkami i tysiącami, więziono tak, jak gdyby to był kraj nieprzyjacielski, będący w otwartej rewolcie (we Lwowie aresztowano 4000 osób). I prześladowania te tyczyły się zarówno Rusinów, jak Polaków. Gdy zaś rezerwiści, którzy zdołali uchować się, poszli do szeregów, wtenczas traktowano ich jako ludzi podejrzanych, męczono ciągłą służbą polową, odmawiano im urlopów.

6) Wreszcie wspomnieć należy, że sejm galicyjski nie funkcjonuje, niema zatem miejsca, gdzieby ludność mogła złożyć swe skargi. Nie funkcjonuje również rada miejska lwowska, a i Kraków do ostatnich czasów rządzony był przez komisarza rządowego i dopiero od niedawna odzyskał swą radę miejską oraz magistrat. To samo dzieje się w wielu innych miastach i miasteczkach galicyjskich.

Obraz, powyżej naszkicowany, jest w wysokim stopniu niekompletny, dla braku wielu dokumentów, które dopiero po wojnie można będzie pozbierać. Jest on jednak wystarczający, by ocenić, z jakimi uczuciami Polacy galicyjscy odnoszą się dziś do rządu, dla którego, według własnych słów cesarza Franciszka Józefa, „uczynili oni więcej, niż im nakazywała powinność“.

II. Okupacya Austriacka.

Przejdźmy teraz do okupacyi austro-węgierskiej w Królestwie. Wojna ma swoje konieczności, o tem wszyscy wiedzą. Armia musi być nakarmiona, a gdy z powodu drapieżnej polityki angielskiej, dowóz produktów do Niemiec i Austrii z państw neutralnych został uniemożliwiony, to trzeba było brać te produkty tam, gdzie one są. Dlatego każdy z nas musi zgodzić się z rekwizycjami w Królestwie, z ustanowieniem kartek na chleb, cukier i inne produkty, tembardziej, że takie same stosunki panują w Wiedniu i Berlinie. Ale administracya austriacka potrafiła najzagorzalszych zwolenników państw centralnych usposobić przeciwko sobie.

Przedewszystkiem ludność Królestwa odsunięta została zupełnie od rządów. Z początku nie przywiązywano do tego zbyt wielkiej wagi, tłumacząc to koniecznością trzymania wszystkich nici w ręku komendy armii na terytoryach, bojem objętych. Ale powoli, gdy linia walki przesunęła się daleko poza granice Królestwa, wtedy nie można już było mówić o niemożliwościach dopuszczenia Królewaków do zarządu prowincjami okupowanymi. I wtedy coraz jaskrawiej zaczęła uzewnętrzniać się sprzeczność między tem, czego spodziewano się od „sympatycznej“ Austrii, a rzeczywistością.

Dodać należy, że nietylko nie stworzono żadnej tymczasowej polskiej administracyi, ale i tu, jak w Galicyi, postawiono na czele zarządu Niemców (najprzód Dillera, teraz osławionego, znanego już z Krakowa Kuka). A większość stanowisk podwładnych obsadzona została Niemcami, żydami węgierskimi i, w pierwszej linii, Czechami.

Słówko o tych ostatnich. Na polu walki okazywali się oni do tego stopnia nie zasługującymi na zaufanie, że wodzowie armii starają się usuwać ich stamtąd. Czasi biją się źle i przy każdej sposobności poddają się Moskałom. Co gorsza, to samo

robią czescy oficerowie, którzy niekiedy całe pułki pociągają za sobą. Posyła się ich zatem na etapy, przedewszystkiem do Polski. Tu dają oni folgę swemu moskałofilstwu i swojej nienawiści do nas. Żandarmi czescy wprost wmawiają w chłopów, że niebawem wróci Moskał i ukarze ich za ich manifestowanie uczuć patryotycznych. Oficerowie, urzędnicy czescy maltretują ludność, obdzierają ją, jątrzą i z wrodzonej złości i dlatego, by przygotować grunt pod najazd moskiewski, którego się spodziewają. I jak ma rządzić rozumnie państwo, które takimi się posługuje narzędziami. Główną cechą administracyi austriackiej jest brak jakiegokolwiek systemu. Każdy „kreiskomendant“ (komendant powiatu) jest panem nieograniczonym. On rozstrzyga o tem, jakie produkty mogą być wwożone i wywożone, jaka będzie praktyka żandarmeryi, jakim sądownictwo, on pozwala lub zabrania abonować gazety, które tuż obok, w tejsze okupacyi austriackiej, pod cenzurą austriacką są wydawane.

W wielu wypadkach pod tymi pozorami samowładztwa kryje się zwyczajna chęć zysku. Eksport produktów czyni się zależnym od pozwolenia czyli łapówki. Import jest zakazany—ale za pośrednictwem pana „kreiskomendanta“ za drogie pieniądze można to i owo sprowadzić. Ale najczęściej jest to „sztuka dla sztuki“. Tu kartofle dochodzą do ceny marcepanów, tam oddawane są za bezcen, gdyż gniją ich setki wagonów. Tu wolno wygłaszać odczyty, tam zakazany jest skromny obchód patryotyczny.

Do tego wszystkiego dodajmy niesłychane, rzucające się w oczy zażydzenie urzędów austriackich. Wśród urzędników jest wielu żydów, którzy wykręcili się od służby czynnej w wojsku. Wszyscy oni, jak zwykle protegują żydów. Ale i reszta, z nielicznymi wyjątkami, robi to samo. To też stan rzeczy jest taki, że całe życie ekonomiczne kraju znajduje się w ręku przedewszystkiem stu kilkudziesięciu agentów żydowskich, którzy przybyli z Wiednia i dostali monopol na zakupno lub sprzedaż różnych artykułów, reszta należy do miejscowych żydków.

Można sobie wystawić, jak tego rodzaju stosunki oddziałują na umysłowość chłopu naszego, który właśnie przedewszystkiem lubi systematyczność i prędzej zgodzi się z konsekwentnym, jasnym, określonym despotyzmem, niż z tego rodzaju gospodarką kilkudziesięciu baszów. O tem zaś, jakich wrażeń

chłopi doznają, spotykając się na każdym kroku z żydami i kochankami lub faworytami żydów — nie potrzeba pisać.

Naturalnie, że podobna niemądra i niesumienna gospodarka odbija się złowieszczo na stanie całego kraju. Produkcja jest skrępowana, ceny rosną do rozmiarów niebywałych, ludność wiejska zupełnie jest zrujnowana, a miejska chroni się od śmierci głodowej tylko tem, że nie wykonywa większości rozporządzeń rządowych. Prawo gwałcone jest jeszcze bardziej, niż za czasów rosyjskich i, co gorsza, każdy czuje, że nie mógłby istnieć, gdyby prawa nie gwałcił, albo nie obchodził go za pomocą łapówki lub protekcji.

Drugim fatalnym skutkiem rządów austriackich jest rozbudzenie uczuć moskalofilskich wśród polskiego włościanstwa. W takim Lubelskiem po wyjściu Moskali panowała względem nich zaciekle nienawiść, spowodowana rozporządzeniami przesładowania unitów i t. p., a spotęgowana do najwyższych rozmiarów przez barbarzyńskie wysiedlanie setek tysięcy ludności polskiej podczas cofania się armii rosyjskiej. Przejawem tych uczuć było masowe zaciąganie się młodzieży włościańskiej do legionów. Austriacy potrafili wszystko to zepsuć swą brutalnością, chciwością i brakiem rozumu. Zwłaszcza dały się we znaki ludności wiejskiej (a po części i miejskiej) t. zw. oddziały robotnicze. Polegały one na tem, że całą ludność męską spisywano, a później częściami brano przymusowo do robót publicznych. Działy się przytem rzeczy zupełnie skandaliczne. Brano włościan prosto od roli, przyczem gospodarstwa pozostały nieuprawione, rzemieślników od warsztatów, robotników od zajęcia. Płacono im po 3 kor. (1 rb.) dziennie bez utrzymania, strącając z tego 1 kor. za nędzny obiad. Trzymano ludzi całymi miesiącami, doprowadzając ich rodziny do śmierci głodowej. Doprowadzono do tego, że chłopci siłą opierali się rejestrowaniu mężczyzn, że w wielu miejscach bronili się i padały trupy z obu stron. W ten sposób rzecz, która przy rozumnym postępowaniu mogła być nawet czasami korzystną dla ludności, pozbawionej zajęcia, stawała się przekleństwem.

W szkolnictwie austriacy zaznaczyli się tem, że usiłują wprowadzić język niemiecki do szkoły ludowej i wywołują z tego powodu protesty, a nawet tu i owdzie (w Zagłębiu) strajki szkolne. Nauczycieli ludowych zmuszają dziś do słuchania wykładów, ułożonych według biurokratycznego szablonu ga-

licyjskiego, z językiem niemieckim oczywiście. Posady inspektorów szkół obsadzone są przez galicyan, wychowanych na serwilizmie i klerykalizmie. Szkołom narzucone są osławione podręczniki galicyjskie, pełne anegdot o cnotach Maryi Teresy, „Hymnu ludów” i opowiadań o chłopach styryjskich i tyrolskich.

Skutek jest taki, że nawet dyrektorowie szkół prowincjonalnych w okupacji austriackiej, ludzie niezmiernie spokojni i umiarkowani, doprowadzeni są do opozycyjnego nastroju. Tembardziej tyczy się to nauczycielstwa.

Po wsiach zostawiono dawnych wójtów analfabetów i pisarzy łapowników. Gdy gromada wybierze innego, bardziej inteligentnego wójta, komendant obwodowy sprzeciwia się temu grozi gminiakom karą.

W miastach gospodarka jest jeszcze gorsza. Złodziei i łapowników moskiewskich usunięto, a raczej sami się usunęli. Ale na ich miejsce mianowano oficerów, którzy często nie wiele więcej są warcii. W takim np. Lublinie komendantem miasta (burmistrzem) został mianowany człowiek, którego pierwszą czynnością było oznajnić urzędnikom, że on się na gospodarce miejskiej wcale nie zna i miasta nie znosi.

Na tem urwiemy, gdyż temat to tak bogaty, że tomy dałyby się napisać, gdybyśmy go chcieli wyczerpać.

III. Austriya a sprawa polska.

Powiedzieliśmy na początku, że Austriya miała przed wojną i w pierwszym jej okresie po swej stronie sympatyje bardzo znacznej części społeczeństwa polskiego. Ale na tem nie koniec. Pod względem zewnętrznym położenie Austrii było również doskonałe. Miała ona możność uzyskania Polski, gdyby tylko rozwinęła w tym kierunku pewną akcyę. Cała ta niezmiernie skomplikowana i niezrozumiała dla naszej publiczności sprawa została wyjaśniona w przemówieniu eks. Bilińskiego, eks-ministra obu połów monarchii austro-węgierskiej, a obecnie prezesa Koła Polskiego. Przemówienie to, wygłoszone w Krakowie dn. 3 października na posiedzeniu Koła Polskiego — nie zostało w całości opublikowane z powodu oporu cenzury tak austriackiej, jak niemieckiej. Ale wśród publiczności krąży dokładne streszczenie tej ze wszech miar ciekawej mowy, wypowiedzianej przed znaczną ilością osób, gdyż wobec całego Koła oraz posłów do

sejmu galicyjskiego i członków austriackiej izby panów. I według tego przemówienia oto jak się rzecz miała:

Niemcy pierwotnie zgadzały się z tem, by Królestwo, oderwane od Rosyi, miało być przyłączone do Austro-Węgier. Ale stawiały one swoje warunki, odpowiadające ogromowi ofiar, ponoszonych przez państwo niemieckie podczas wojny dla tej części społeczeństwa niemieckiego, która domaga się aneksyi (przyłączenia) kawałka Królestwa do Niemiec. Warunki te były następujące: 1) uwzględnienie interesów ekonomicznych Niemiec w Królestwie. (Niemcy przed wojną eksportowały za 400 mil. marek (500 mil. koron) do Królestwa, podczas, gdy eksport Austrii wynosił 34 mil. koron), za pomocą odpowiedniej umowy, 2) uwzględnienie interesów wojskowych, t. j. zapewnienie w ten czy inny sposób, że granica wschodnia będzie dobrze obroniona przed Moskałem. A jednocześnie pożądane było bardzo, by się Królestwo odnosiło z jaknajwiększą sympatją do Austrii, gdyż opór przeciwko oddaniu Królestwa Austrii był w Niemczech dość znaczny i należało dla przełamania go użyć wszelkich argumentów.

Austria nie dokonała ani jednego, ani drugiego. „Popęłniono błąd przez to, że rządowi monarchii wydawało się, że ma Polskę już w kieszeni i że żadnych warunków nie potrzebuje już przyjmować“ (Stenogram z mowy p. Bilińskiego). Austria nie pomyślała na seryo o zabezpieczeniu potrzeb niemieckich, lekceważyła sobie domaganie się Niemców stanowczej w tej sprawie odpowiedzi. Z drugiej strony nie tylko nie przyciągnęła Polaków do siebie, ale nawet zabroniła lojalnym galicyanom powiedzieć wyraźnie, że pragną, by Królestwo dostało się Austrii. „Tu była największa trudność—powiada p. B.—że o tem nawet wspominać nie było można, bo jeżeli minister, o którym wiem, że chce naszego programu, powiada mi: jak to zrobisz, to mi pan zepsujesz—to cóż mam począć?“ (itd.).

Tu przypomnimy, że gdy Koło Polskie, po wzięciu Warszawy, powzięło znaną uchwałę, domagającą się przyłączenia Królestwa do Austrii, to rząd austriacki nakazał prokuratorowi uchwałę tę skonfiskować. Stare przyzwyczajenie despotyzmu: Strach przed wywołaniem pozorów, że władza ustępuje pod naciskiem ludu.

Wróćmy do wykładu p. B. „Były chwile — powiada on — a zwłaszcza jedna, gdy trzeba było tylko dobić targu“. Ale to

nie nastąpiło. Cały rok 1915 został zmarnowany i gdy nareszcie p. minister spraw zagranicznych, Burian, zląkł się i zaczął naciskać na Niemcy, wtedy okazało się, że jest za późno. Dn. 16 kwietnia p. Burian wrócił z Berlina z kategorię odmową kanclerza Niemiec, p. Bethmana Hollwega. Niemcy wróciły wtedy do swego pierwotnego zamiaru, mianowicie—utworzenia niezależnego państwa polskiego bez Galicyi. Austrii nie pozostało nic innego, jak zgodzić się—„w zasadzie rząd monarchii musiał przyjąć tę deklarację niemiecką“. Ale stawia on swoje żądania—które według p. B. są dla nas niezmiernie korzystne. Żądania te były następujące:

1) Udzielenie Królestwu zupełnej samodzielności państwowej.

2) Konwencya militarna Polski nie tylko z Niemcami, ale i z Austro-Węgrami.

3) Konwencya handlowa z Austro-Węgrami.

4) Zapewnienie nietykalności dzisiejszych granic Królestwa, które nie powinno być uszczuplone przez żadne „wyrównanie granic“.

5) Uwzględnienie potrzeb narodowych polskich na terytorium Litwy.

Cheąc zmniejszyć boleść, której Polacy w Galicyi doznawać będą, nie otrzymawszy połączenia z Królestwem, Austria pragnie, według p. B., udzielić Galicyi daleko idącego wyodrębnienia. Przytem p. B. jest zdania, że „gdy jedna kombinacya się nie udała, a powstaje druga, która głosi niepodległe państwo polskie, to jest prawie niepodobieństwem, żeby się znalazł Polak, któryby się wprost przeciw temu oświadczył“. Jednym słowem eks. B. przyznaje, że Austria utraciła z własnej winy możliwość posiadania 20 milionowego państwa polskiego i że politycy polscy w Galicyi muszą się z tem liczyć. Nadmienić jednak trzeba, że p. B. nie uważa partyi za zupełnie przegraną i wyraża nadzieję, że Austria w przyszłości potrafi odzyskać utracone szanse. Nie będziemy tej możliwości rozpatrywali, sądzimy jednak, że w praktyce akcyja Austrii, zmierzająca do odzyskania utraconych szans, będzie musiała być skierowaną przeciwko usiłowaniam stworzenia niepodległego państwa polskiego i może stać się dla nas z tego powodu wielce niebezpieczną.

A teraz musimy choć w paru słowach omówić zachowanie się w tej sprawie Naczelnego Komitetu Narodowego

IV. N. K. N. a były zabór rosyjski.

Program N. K. N., w stosunku do Królestwa, da się zamknąć w dwu formułach, ujętych w oficjalnych wypowiedzeniach się tego politycznego przedstawicielstwa ludności polskiej zaboru austriackiego.

Dn. 3 czerwca 1915 r. w piśmie, wystosowanym do austro-węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, N. K. N. powiada: „Państwo polskie, w związku z monarchią austriacko-węgierską jest realnem i trwałem rozwiązaniem kwestyi polskiej“.

Zaś w manifestie, wydanym przez N. K. N. z okazji wzięcia Warszawy dn. 8 sierpnia 1915 r., znajdujemy następujący ustęp: „Mówić o granicach państwa polskiego przed ukończeniem wojny nie jest rzeczą realnych polityków. Stwierdzić jednak należy, że złączenie niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicyą jest podstawą dążeń Polaków“.

Nie będziemy się zastanawiali nad wartością tego programu. Powiedzieliśmy już zresztą, że w początku wojny większość niepodległościowców uważała podobny wynik wojny za bardzo pożądanym, a i później ci, którzy sprzeciwiali się N. K. N., czynili to głównie z tego powodu, że nie wierzyli w Austryę. Ale przejdźmy do działalności, którą prowadził N. K. N. w dążeniu do urzeczywistnienia swego programu.

Otóż niestety trzeba przyznać, że postępowanie N. K. N. było również mało logiczne, jak zachowanie się Austrii.

N. K. N. wiedział dobrze, że w Królestwie działacze polityczni podzieleni są na dwa obozy, na: niepodległościowców i zwolenników koalicji. Cóż należało uczynić, żeby przyciągnąć jednych i drugich na swoją stronę? Należało przede wszystkim wzbudzić wiarę w dwie rzeczy: że przyłączenie Królestwa do Austrii jest zapewnione i że Polska z Austryą złączona odzyszcze swoją państwowość, t. j. będzie miała bardzo daleko idącą możność stanowienia o swoim losie.

Tymczasem, jak wiemy, Austrya w swem zaślepieniu nie czyniła żadnego kroku, któryby przekonał Polaków, że od niej wyjdzie poprawa ich bytu. Do niedawna przecież niewiadoma była tak zasadnicza rzecz, jak to, czy Królestwo nie zostanie oddane Rosyi, jako fant za inne jakieś zdobycze—Ukrainę, Serbię, Lombardję dla Austrii lub Belgię czy kawałek Kurlandyi

dla Niemiec. I tym, który publicznie i oficjalnie złożył Polakom zapewnienie w tej sprawie, był kanclerz niemiecki, p. Bethmann-Hollweg, nie zaś prezydent ministrów austriackich, p. Stürgkh. Austrya dopiero później, po Niemczech, poszła w ich ślady i ustami p. Tiszy, premiera węgierskiego, potwierdziła słowa przedstawiciela Niemiec.

Jakaż w tem wina N. K. N. zapyta kto? Otóż wina tej instytucji polegała na tem, że ona nie rozwijała akcji, któraby pokazała Austrii na jak błędnej znajduje się drodze. Przez cały przeciąg wojny N. K. N. zaledwo parę razy i to w formie niezmiernie umiarkowanej, wspominał, że pragnie mieć państwo polskie, złożone z dwu zaborów. Tymczasem w tej sprawie powinien był odbywać się ciągły nacisk na rząd austriacki, któremu, jak wiadomo, tylko siła i stanowczość imponują. Należało głośno i niedwuznacznie woli swojej dawać choćby nawet z tego powodu miało wyniknąć chwilowe oziębienie stosunków między N. K. N. a rządem.

Niestety N. K. N. wołał zwracać się w inną stronę: usiłował przekonać Królestwo, że ono powinno wypowiedzieć się za przyłączeniem do Austrii bez zastrzeżeń, bez gwarancji, bez pewności nawet, że Austrya chce dostać Królestwo i nie wyda skompromitowanych Polaków na łup zemsty rosyjskiej. W tym kierunku N. K. N. rozwinął rzeczywiście niez mordowaną agitację. Gazety, założone przez N. K. N., jako to „Gazeta Polska“ w Dąbrowie Górniczej, „Dziennik Narodowy“ i „Wiadomości Polskie“ w Piotrkowie (nie licząc paru innych, popieranych pieniężnie przez N. K. N., pod warunkiem istnienia jego obozu)—piałły hymny pochwalne na cześć Austrii, tak jakgdyby jej zachowanie się, a w szczególności administracja austriacka w ziemach okupowanych były szczytem doskonałości.

To samo robili członkowie N. K. N., przyjeżdżający do Królestwa, lub stykający się z politykami z Królestwa. Jedyne wskazanie polityczne, jakie oni umieli dać, było: „wypowiedzcie się za przyłączeniem do Austrii, a wszystko pójdzie dobrze“. Tak mówiła prawica N. K. N., pp. Jaworski, hr. Agenor Gołuchowski, Hupka, German, tak, niestety, mówiła i lewica, zwracając się do pokrewnych sobie partyj w Królestwie. Przytem szerzone były opowiadania o zupełnie rzekomo autentycznych zapewnieniach mi-

nistrów austriackich, że Królestwo będzie do Austrii przyłączone i że Niemcy dały na to swą zgodę.

Teraz, po mowie p. Bilińskiego, wiemy, że te zapewnienia były fałszywe, albowiem przyłączenie Królestwa do Austrii zależało od spełnienia pewnych warunków, czego Austriya nie potrafiła, czy nie chciała dokonać. Ale wtedy tego nie wiedzano i na głowy tych niepodległościowców z Królestwa, którzy śmiali się wyrażać pewne wątpliwości, sypały się potępienia.

Takie postępowanie N. K. N. daje się tem wyjaśnić, że jego większość składała się ze stronnictw, które od 50 lat tak się żyły z rolą partyj rządowych, że i teraz, w tej przełomowej dla narodu polskiego chwili, nie umiały inaczej postąpić. Konserwatyści i demokraci galicyjscy po prostu nie mieli odwagi powiedzieć rządowi, że domagają się odeń czegoś i ograniczyli się do czynności, które były przez rząd tolerowane. Ironia losu chciała, że nawet w tych wypadkach, gdy N. K. N. występował, jako rzecznik Austrii, spotykał się on z oporem prokuratorów i innych urzędników państwowych.

Nie trzeba chyba wykazywać, że N. K. N. swem postępowaniem wyrządził Polsce ciężką krzywdę, zmniejszając siłę polskiej akcji narodowej. W chwilach takich, jak dzisiejsze, olbrzymie ma znaczenie, by jaknajwiększa część narodu polskiego jaknajgłośniej zaznaczyła naszą niezłomną chęć uzyskania bytu państwowego, oraz by wyzyskane zostały wszelkie sposobności skłonienia państw rozbiorowych do wypowiedzenia się w tym samym duchu. N. K. N. nie dokonał ani jednego, ani drugiego.

A jednocześnie N. K. N. wyrządził Austrii bardzo złą przysługę. Austriya jest państwem zbiorowem, którego wola zależna jest od nacisku, wywieranego przez części składowe monarchii. Utworzenie państwowości polskiej w łonie monarchii było niewygodne dla niektórych jej części—dla Węgrów, którzy bali się tryalizmu, dla fabrykantów wiedeńskich, nie życzących sobie utracenia zbytu towarów w Galicyi itp. Rzeczą Polaków było podnieść głos jaknajdonioślej, by obronić swe interesy. Widoki wejścia państwa na daną drogę zmniejszały się. I to też skutek bezczynności polityków galicyjskich nastąpiło.

Dzisiaj odbywa się pożądany zwrot w części N. K. N., która, nie zrywając z resztą, wypowiada się za stworzeniem państwa polskiego. Możemy zatem mieć nadzieję, że w przyszłości

sprawa ta lepiej, niż dotąd, będzie postawiona. Ale drogocenne dwa lata wojny zostały w znacznym stopniu zmarnowane.

V. Austriya a Legiony.

Gdy wiekopomnego dnia 6 sierpnia 1914 r. oddział strzelców przekraczał granicę Królestwa, wtedy twórcom tego pierwszego od pół stulecia powstańczego wojska polskiego, a przede wszystkim Józefowi Piłsudskiemu, przyswiecały dwa cele.

Pierwszym, bliższym, bezpośrednim, a zatem pewniejszym ideałem było stworzenie żywego, prawdziwego, nie zaś tylko, jak dawniej papierowego żołnierza polskiego. Od literatury, od poezyi, od artykułów i broszur politycznych należało przejść do czynu. Trzeba było pokazać, że polski ruch powstańczy potrafi wydać z siebie nie tylko przepiękne „Sny o szpadzie“ i płomienne wezwania, ale realny, a w dodatku zbiorowy czyn. Że oprócz bohaterów, na własną rękę wyzywających carat i zadających mu bolesne, ale nie zagrażające jego istnieniu ciosy, znajdują się u nas masy, które w twardem, monotonnem, codziennem zmaganiu się, wśród prozy żołnierskiego życia wytrwają, a zbrojne będą nie tylko w poświęcenie i zapał, ale także w to, co konieczne jest dziś dla zwycięstwa, a wymaga ciężkiego, długoletniego przygotowania — w wiedzę oraz sztukę militarną. Tego Polska od dwu pokoleń nie posiadała to, stawało się dla nas życiową potrzebą w chwili, gdy spory między narodami rozstrzygnięte być miały nie inaczej, jak właśnie drogą regularnej wojny. Jakże bowiem miały być wyniki tej wojny, tego nikt nie wiedział, ale nie ulegało wątpliwości, że rozstrzygał o nich w pierwszym rzędzie oręż. Kto zatem chciał wśród rozpoczynających się zapasów wielkich i regularnych armii odegrać jakąś rolę, ten musiał wystawić żołnierza bijącego się i znoszącego wszystkie niewygody wojenne dobrowolnie, pod wpływem nakazu moralnego.

Drugi cel był dalszy, trudniejszy do urzeczywistnienia, gdyż zależny od wielu zewnętrznych warunków. Szło o to, by zyskać podczas wojny dla narodu polskiego nie oddziałek, będący demonstracją, ale armię taką, któraby nawet przy kolosach, mających być wyprowadzonymi w pole, miała pewne znaczenie. Armie taką miał wystawić zobór rosyjski w miarę uwalniania go od najazdu rosyjskiego. Wojsko, liczące 5 do 10 setek tysięcy



ludzi, przyczyniłoby się bez wątpienia do skrócenia czasu potrzebnego na wyparcie [Moskali z Polski i później ległoby nieprzebytą zaporą na drodze próbującego odzyskać władzę nad utraconym krajem. A jednocześnie posiadanie pół miliona albo milion żołnierzy polskich, którzy Polsce ślubowali wierność, stanowiłoby najlepszą gwarancję pomyślnego dla nas wyniku wojny. Trudno byłoby bowiem dyplomatom przy zawieraniu pokoju zapomnieć o narodzie, mającym taką armię, a w razie czego mogłaby ona przypomnieć im swe istnienie.

Jeżeli pierwszy cel był przedewszystkiem zagadnieniem militarnym, wymagał umiejętnego kierownictwa, męstwa, rozsądku i wiedzy, rozumnego i praktycznego skanalizowania zapалу w ciasne i niewygodne formy armii nowoczesnej, to zadanie drugie nie mogło być rozwiązane bez polityki. Należało bowiem skłonić mocarstwa sojusznice, by one zdecydowały się na dokonanie kroku, który miał kosztować je bardzo dużo i co do którego nie miały pewności, jakie da wyniki. I dla tego właśnie to było w równej mierze politycznem, jak wojskowem. Pokazanie w małych rozmiarach sprzymierzonym mocarstwom, że żołnierz polski, bijący się w szeregach Polskich, nie pod wodzą austriackich lub niemieckich komendantów, może być cennym sojusznikiem, było bardzo pożądanym warunkiem, który w chwili odpowiedniej mógł wpłynąć na powzięcie decyzji przez państwa centralne, utworzenia dużej, regularnej armii polskiej.

Legion był zatem koniecznością dnia, którą naród musiał wydobyć z siebie, jeżeli chciał, by nie stracono doń wszelkiego szacunku i mógł oraz powinien być stać się pomostem, po którym Polska miała dojść do własnej armii i państwowości. Gdyby legionu nie było, plany nasze byłyby tylko widownią wzajemnego tępienia się półtora miliona Polaków, będących w armiach rosyjskiej i niemiecko-austriackiej, a świat przestałby liczyć się z Polską, gdyż każdego zbrojnego Polaka w armii niemiecko-austriackiej neutralizowałby takież Polak po tamtej stronie rowów.

Dopiero do b r o w o l n y wysiłek narodu tworzył jakąś nową siłę, przechylając szalę w pewną stronę. Ale żeby ta siła, tj. legion mogła odegrać poważną rolę polityczną, powinna ona była przedzierzgnąć się w wielką, opartą na rekrutowaniu masowem armię polską.

Dlatego też patrioci polscy, którzy grupowali się około Piłsudskiego, rozumieli, że stworzenie legionu w każdym razie będzie dla Polski korzystne, niezależnie od tego, jaki będzie wynik wojny i czy mocarstwa centralne zmuszone zostaną stworzyć armię polską. Ale jednocześnie ci ludzie zdawali sobie sprawę, że legion powinien być szczeblem, który zaprowadzi ich i całą Polskę do wyższych zdobyczy i że może przyjść chwila, gdy cel pierwszy — z a m a n i f e s t o w a n i e zdolności Polaków do samodzielnego czynu wojkowego — będzie dopięty, a drugi — utworzenie armii polskiej i rządu polskiego — okaże się nieodścięty.

Co prawda, o takim wyniku mało kto wtedy myślał. Większość była przekonana, że legion z czasem musi w ten czy inny sposób wywalczyć Polskę. Z tą wiarą legionieści szli w bój przy najgorszych warunkach i zwyciężali.

Przyjrzyjmy się tym warunkom.

Na utworzenie pierwszego oddziału 2,500 strzelców, którzy pod wodzą Piłsudskiego przekroczyli dn. 6 sierpnia 1914 r. granicę, złożyły się organizacje wojskowe, które od 1908 roku istniały w Galicyi, jawnie a w zaborze rosyjskim — tajnie. Zaś członkami tej organizacji, Związku Walki Czynnej, Drużyn i Związków Strzeleckich, byli w olbrzymiej większości uczestnicy rewolucyjnych, ludowych stronnictw: P. P. S., N. Z. R. i wogóle Konfederacyi, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partyi Socjalistyczno-Demokratycznej Galicyi i Śląska. Byli to zatem przeważnie ludzie i d e o w i, których do szeregów pchało głębokie uczucie i przekonanie, nie zaś nędza, chęć szukania guza, awantur lub zdobyczy. Dodajmy, że byli to albo ludzie młodzi, pełni sił i zapалу, albo, o ile byli starsi, — wytrawni bojownicy za sprawę ludu i wyzwolenie Ojczyzny w rodzaju Sieroszewskiego, Sulikiewicza i tylu innych.

I później, gdy legiony rozwijały się i dopełniały świeżym przyływem ochotnika, pochodził on z tej części społeczeństwa polskiego, które o Ojczyźnie myśli gorąco, kocha ją i wierzy w możliwość jej wyzwolenia.

Dla tego też, jeżeli legionieści zgodzili się na uczynienie z ich oddziału części składowej armii austriackiej, to nie uczynili oni tego z miłości do Austrii, nawet w tym wypadku, jeżeli cenili wysoko swobody narodowe Polaków w monarchii austro-

węgierskiej. Legionistom nie o Austryę szło, ale o Polskę, o wywalczenie niezależnej Ojczyzny. Legion uważano za środek do dopięcia celu — armii polskiej, dostatecznie silnej, by mogła zawazyć na losach wojny.

Nie pociągały też legionistów widoki kariery wojskowej, gwiazdek, rang, pensyi. Mogły być między nimi osobniki, które zlakomily się na te przynęty, ale ogół myślał o swem posłannictwie, nie o faworach Naczelnej Komendy Armii Austriackiej. Była to prawdziwa armia ludowa: nie tyle wyćwiczona, ile dzielna, zastępująca wprawę przez zapał, pracowitość i poświęcenie, przez uczciwość i rozsądek oficerów, oraz poczucie obowiązku żołnierzy. To byli patryoci, którzy poznali rzemiosło wojskowe, żeby zbawić Ojczyznę, tak jak trzeba się nauczyć polować dla obrony od dzikiego zwierza. Po wojnie olbrzymia większość z pomiędzy nich wróciłaby napewno do swych „cywilnych“ zajęć, stałaby się znowu robotnikami, rolnikami, inżynierami i t. p. Tak wyglądali legioniści. Z materiału tego Napoleon, albo choćby tylko Moltke, zrobiliby pierwsze wojsko w świecie. Ale jakże mieli Napoleona zastąpić panowie Pospieszyle, Wskoczyle, Trouby i inne czeskie „Pepiczki“, polscy konserwatywni moskalofile lub koltuny wiedeńskie, co wszystko razem stanowi to, co się nazywa rządem w Austrii.

Od samego początku widocznem było, że Austriacy nie zamierzają traktować legionistów, jak armię, ale jak jakiś kłopoty przynoszący dodatek. Zaczęło się od tego, że legiony próbowano uważać nawet nie za „landszturm“ (pospolite ruszenie), będący, jak wiadomo najgorszym gatunkiem wojska, ale za pomocniczy oddział, coś w rodzaju kompanii krawców, białoskórników i t. p., znajdujących się przy wojsku. W tym celu usiłowano legionistom narzucić czarno-żółte opaski na rękawie — oznakę tych właśnie oddziałów. Pierwszy komendant legionów, generał Baczyński, własnoręcznie przypinał legionistom te opaski, mówiąc, że one mają „wysokie moralne znaczenie“.

Uzbrojenie legionu było przystosowane do powyższego poglądu. Artyleryi nie miał on wcale, później dostawał ją kapanią, z wielkim trudem i staraniami. A co może jeszcze gorsze, to, że odmawiano z początku legionistom szybkostrzelnych karabinów (manlicherów), posiadanych obecnie przez wszystkie armie świata, a dano im jednostrzałowe „werndle“ niosące nską metę i strzelające ogromnemi kulami ołowianemi, bez ko-

szulki stalowej, wskutek czego później powstała między Moskalami niesłuszna pogłoska, że legioniści strzelają kulami d u m d u m. Nie dość tego, legioniści nie tylko mieli karabiny staro systemu, które zmuszały ich w każdej bitwie do dłuższego posuwania się pod ogniem nieprzyjacielskim bez możliwości strzelania, ale w dodatku dano im tak mało nabojów, że w Kielcach, gdy na oddziałek legionistów napierało parę dywizyi rosyjskich, na żołnierza polskiego wypadło trzydzieści ładunków.

A gdy ładunki wreszcie nadeszły, odbyła się bardzo charakterystyczna scena, którą prawdopodobnie pamiętają wszyscy, którzy byli wtenczas w Kielcach. Oficer, komenderujący taborem z amunicją, z rumieńcem wstydu musiał przyznać się komendantowi intendencji legionowej, że ma rozkaz wręczyć ładunki, ale zabrać z powrotem skrzynki drewniane, w których ładunki są przechowywane i które służą właśnie do tego, żeby z łatwością, niewielkimi ilościami, przenosić naboje z miejsca na miejsce. Trzeba było zatem walić ładunki na ziemię i potem na gwałt tworzyć dla nich tymczasowe pomieszczenia, mając na karku groźbę ewakuacyi Kielc, pod ogniem nieprzyjacielskim.

Przejdźmy do rzeczy ważniejszych. Zasadniczym warunkiem rozwoju legionów było mianowanie odpowiedniego dowództwa, które musiało być fachowo uzdolnione i cieszyć się zaufaniem nie tylko samych legionistów, ale i tych warstw narodu, z których legion miał się dopełnić. I dla każdego, kto znał Polskę, oczywistą było rzeczą, że dowódcą należało mianować Józefa Piłsudskiego, który złożył dowody uzdolnienia wojskowego od pierwszych chwil i, co może jeszcze ważniejsze, był uosobieniem idei walki zbrojnej z Rosją. Ale od samego początku zaczęła się przeciw niemu walka podjazdowa, w której brali udział nie tylko sztabowcy austriaccy, ale i członkowie Koła Polskiego, dygnitarze N. K. N., którzy odradzali Austryakom powierzenie Piłsudskiemu legionu. Wreszcie stała się rzecz zupełnie skandaliczna. Komendantem legionu mianowano generała B a c z y ń s k i e g o, zniechęconego starca, niezmiernie ograniczonego, któremu w dodatku zdrowie nie pozwalało na służbę frontową. Piłsudski dostał komendę tylko jednego pułku, z pomiędzy trzech.

Na tem nie koniec. Z pomiędzy trzech pułków, które już w pierwszym miesiącu istnienia legionu powstały, dwa wysłane zostały na Węgry, a jeden tylko pułk Piłsudskiego miał walczyć w Polsce. Był to cios straszny. Legioniści chcieli walczyć za Polskę nie za Węgry. Wysłanie do Węgier wydawało im się zwiastunem traktowania legionów, jako części składowej wojska austriackiego, które tylko austriackie interesy ma na oku. Dziś na Węgry, mówiono sobie, jutro może do Alzacyi, przeciw Francuzom!

Postawienie na czele legionów generałów austriackich (po Baczyńskim przyszedł Durski, starzec może trochę mniej zdzienniały, ale również ograniczony) i wysłanie legionistów na Węgry, w związku z zachowaniem się państw centralnych w Królestwie, zmroziło zapał. Napływ ochotników zmniejszył się. Nadzieje na stworzenie dużej armii polskiej, za pomocą dobrowolnego wysiłku polskiego zaczęły zanikać.

Ale legioniści nie stracili otuchy. Postanowili wytrwać, dopóki to będzie możliwe, czekając, do czego wojna doprowadzi i dając Polakom przykład, jak należy walczyć za kraj. I ten hart ducha dał im możliwość zniesienia wszystkich dolegliwości, jak ongi Dąbrowskiemu, Wybickiemu i ich towarzyszom podczas ciężkich chwil San Domingo.

Wkrótce zaś, do prześladowań, pochodzących z zewnątrz, przyłączyły się intrygi rodzime. Postawiony na czele legionów generał austriacki, ekscelencyja Durski, człowiek bardzo tępy i niemądry, został wkrótce otoczony rojem intrygantów, którzy usiłowali zrobić karierę, wysługując się Austrii. Póki drugi i trzeci pułk były na Węgrzech, działalność tych panów przejawiała się w tem, że oni kopali dołki pod Piłsudskim w Naczelnej Komendzie Armii i starali się dostać dla siebie większą część zwerbowanego do Legionów rekruta, działając wbrew wyraźnej woli ochotników, którzy po większej części stawiali warunek odesłania ich do Piłsudskiego i których przemocą trzeba było wysłać na Węgry. Z tych czasów pochodzi przepiękny wiersz, ułożony przez prostego żołnierza, o losie legionów na Węgrzech. Wiersz—pełen poezyi i odczucia nieszczęsnego położenia, w jakim się znajdował autor wiersza i jego koledzy. Jest on mało znany, dlatego podajemy go tu.



Wśród gór wysokich, o chłodzie i głodzie,
Jak lwy się biją polscy legionieści.
Do ciebie oczy wznosimy narodzi,
Po co ginie my, dla czyjej korzyści?
Czy tu swym bólem, swoją krwią wylana,
Złączym na nowo Polskę rozerwaną?
Czy tu na Węgier granice wygnani,
Zdala od swoich, od rodzinnej ziemi,
Mamy wyginać? I czemu oddani
Mamy użyć kraj ten kośćmi swemi?
O bacz, narodzi, że milczenie długie,
Dziejom dorzuci „San Domingo“ drugie.
Bo jeśli rany i krwi naszej strugi
Mają na darmo wsiąknąć w obcą ziemię,
Po co nam walczyć, kto zapłaci długi,
Jeśli w niewoli ma być polskie plemie?
Wy, co znosicie, że dziś młodzież nasza
Krwia swą serdeczną obcą ziemię zrasza,
Gdy nią frymarchyć chcecie obcej sprawie,
Lub służyć tylko własnej swojej sławie.
Na was — przywództwa narodu nie godni,
Spadnie przekleństwo kainowej zbrodni.
Ha, kiedy losów takie na nas karty,
Spełnim do końca, jak spełnił pułk czwarty,
Jeśli wyginać jest nam przeznaczone,
Zginiemy wszyscy z bronią w dłoni mężnie,
A gdy kto zajdzie w mogił naszych stronę
I pytać będzie, kto tu pogrzebiony,
Wiatr mu zaszumi: tu są polskie dzieci,
To Legioniści: pułk drugi i trzeci.

Po barkach tego szarego żołnierskiego tłumu wspierali się różni karyerowicze do posad chorążych, podporuczników, poruczników i wyżej, chociaż nie wachali nigdy w życiu prochu i nie mieli pojęcia o teorii oraz praktyce wojskowości. Byli oni za to używani do pisania artykułów, wierszy, całych książek o bohaterstwie czynach militarnych komendantów oddziału węgierskiego, których wszelkimi siłami starano się rozreklamować, dla stworzenia przeciwwagi pierwszemu pułkowi.

W ten sposób na drobnem, choć tegiem i pełnem soków drzewie wojskowości polskiej, krzewił się pasorzyt intrygi i sobkowstwa, zupełnie, jak za czasów Kościuszki, Żółkiewskiego, Czarnieckiego, w 1831 i 1863 r.

Nie lepszą rolę odgrywał Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego. Instytucja ta miała za

zadanie pomoc legionistom. Ona przyjmowała rekruta, zwerbowanego przez partie niepodległościowe, ćwiczyła go, mundurowała, potem przekazywała legionom, z tem złączony był cały olbrzymi aparat pomocniczy: warsztaty dla robienia mundurów, składy broni, prowiantura, szpitale, nadzór nad legionistami, przyjeżdżającymi na tyły armii i t. p. D. W. powinien był i mógł stać się ministerstwem wojny polskiem, hojnie zasilanem przez polskie społeczeństwo i wedle sił uniezależniającem wojskowość polską od Austryaków.

Stało się inaczej. D. W. pozwolił Naczelnej Komendzie Armii odebrać sobie po kolei prawie wszystkie wojskowe funkcje: szpitale, szkoły wojskowe, intendenturę, komendy placu itd. Zatrzymał tylko werbunek, przyczem od początku był niezmiernie stronny, przesyłając rekrutów głównie na Węgry. Rzucił się za to do polityki. Pokrył Królestwo swoimi agentami, zakładał tam pisma, tworzył organizacje polityczne, któreby wyznawały program przyłączenia Królestwa do Austrii, założył Biuro Prasowe, które, korzystając z przywilejów rządowych, obdzielało prasę Królestwa i Galicji tendencyjnymi informacjami. Doszło wreszcie do tego, że D. W. stał się przedsiönkiem Naczelnej Komendy Armii i jej narzędziem dla „austryaczenia“ Królestwa oraz legionów. Stosunki pogarszały się coraz bardziej.

VI. Dymisya Piłsudskiego.

Jak powiedzieliśmy, legionieści, pomimo wszystko, nie schodzili z placu, chociaż werbunek dawał im zaledwie tyle, ile potrzeba było dla pokrycia strat w boju. Na szczęście nasi oficerowie oszczędzali żołnierza, wskutek czego, pomimo cudów męstwa, straty w legionach były zawsze mniejsze, niż w oddziałach austryackich. Ale sytuacja stawała się coraz trudniejszą. Poczieszano się jednak myślą, że państwa centralne wypowiedzą się wyraźnie w sprawie polskiej, przy jakiejś sposobności, np. po wzięciu Warszawy, którego też oczekiwano z niecierpliwością.

Ale Warszawa została wzięta, obiecany manifest nie zjawił się, a nawet, można powiedzieć, że stosunek do Polaków się pogorszył. Wtedy postanowiono pokazać mocarstwom centralnym, że Polska, pomagając im, nie czyni tego za darmo i że ona może cofnąć swą pomoc, jeżeli nie będzie miała zapewnio-

nych korzyści po wojnie. Na tej podstawie Zjednoczone Stronnictwa Niepodległościowe wydały dnia 1-go września 1915 r. manifest, w którym oznajmiały, że wstrzymują werbunek do legionów, gdyż nie widzą w nim żadnych korzyści. Legiony spełniły już bowiem swoje zadanie i powinny ustąpić miejsca Armii Polskiej, a taka armia nie może być powołana bez stworzenia Rządu Polskiego, działającego w obu okupacjach zamiast administracji niemieckiej i austryackiej.

Manifest ten został wykonany. Werbunek ideowy ustał, wprawdzie funkcjonowały nadal liczne biura werbunkowe Komendy Legionów i Departamentu Wojskowego, ale dawały one rekruta nielicznego i lichego, o którym tak mówili pułkownicy legionów, ob. ob. J. Piłsudski, Kazimierz Sosnkowski, Józef Haller de Hallenberg i Bolesław Roja, w liście do N. K. N. dn. 30 sierpnia 1916 r.: „Prosimy o zwinięcie Departamentu Wojskowego N. K. N. Do czasu zaś powołania innej instytucji, wyłonionej za zgodą i wspólnie z Królestwem, już na podstawie zasadniczego rozstrzygnięcia w sprawie wojska, prosimy wstrzymać werbunek w obecnej formie i na dotychczasowych podstawach, który miast spodziewanego przyrostu siły, jedynie hańbę przynosi wojsku, wypełniając jego szeregi materiałem lichym, moralnie bezwartościowym, wśród którego mnożą się wypadki zbiegostwa na stronę rosyjską“. Manifest Str. Niepodl. przyjęty został w całym kraju z nieklamana radością. Położył on kres fałszywej sytuacji, w której znajdowali się werbownicy niepodległościowi, nie mogący zamykać oczu na postępowanie państw centralnych, a w szczególności Austrii i zmuszeni do polecenia wstępowania do szeregów oddziału pomocniczego armii austryackiej. Wtedy to powstała Polska Organizacja Wojskowa, do której setkami, a wkrótce tysiącami szła młodzież robotnicza i włościańska, szlachecka i mieszczańska. I dziś P. O. W. jest siłą, obejmującą kraj cały i gotową na pierwsze skinienie, wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi.

Co się zaś tyczy Naczelnego Komitetu Narodowego, to on, niestety, i tym razem nie sprostał swemu zadaniu. Należało bowiem skorzystać ze sposobności, by raz wystąpić męsko wobec Austrii, posilkując się naciskiem, wywieranym przez Królestwo. Należało powiedzieć rządowi austryackiemu, jakie są żądania

Polski i wymórz na Austryakach, że oni ze swej strony domagają się będą od Niemców zmiany systemu.

Nic z tego nie nastąpiło. N. K. N. zachowywał w tej sprawie na zewnątrz dyplomatyczne milczenie, a po kryjomu zachęcał Departament Wojskowy do dalszego prowadzenia werbunku, co też było dokonywane. Naturalnie, że gatunek zwerbowanych ochotników pogorszył się znacznie, wywołując cytowane powyżej słuszne skargi pułkowników legionowych.

Stosunek Austrii do krajów okupowanych zmieniła się nieco w tym okresie. Widocznie wstrzymanie werbunku i ostra odprawa, jaką Warszawa dała emisaryuszom N. K. N., którzy we wrześniu i październiku 1915 r. przyjechali do Królestwa, podziały nawet na polityków austriackich. Podczas, gdy dawniej zakazywane były wszelkie obchody narodowe, manifestacje uczuć patryotycznych i t. d., teraz dano ludności swobodę w tej sprawie, a nawet bywało tak, że władze austriackie ogłaszały wezwania do szkół, by święciły obchód powstania listopadowego, styczniowego i innych. Trochę poprawiły się też stosunki ekonomiczne: pozwolono na wolny obrót kartoflami w okupacji, zmieniono trochę postępowanie w sprawie węglowej.

Ale, jak zwykle, w Austrii, ulgi te długo trwać nie miały. Już obchód Konstytucji 3 maja został przez Austryaków zakazany. Co prawda byli oni tym razem w pospolity sposób wywiedzeni w pole przez Niemców, którzy właśnie wtenczas zmieniali taktykę wobec Polaków, pozwolili na imponującą manifestację majową w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu i innych miastach, ale do ostatniej chwili udawali przed Austryakami, że demonstracyi zakazują. Lecz właśnie ten fakt, że Austria nie działa pod wpływem logiki i dobrze zrozumianego interesu, jedno daje się powodować przypadkowi,—stanowi nieszczęście i jej i narodów, które z nią swój los złączyły.

Aż nareszcie zbliżyła się ta, dla Austrii tragiczna, chwila, gdy miała spostrzedz, że zdobycz, niby zapewniona, zaczyna wymykać się jej z rąk. Wtedy zaczynają się starania Austrii o odzyskanie Królestwa, czynione u ministrów niemieckich, a jednocześnie zabiegi o sympatyę Polaków. I tu jednak ten sam brak stanowczości i jasno wytkniętego kierunku. Podczas, gdy w legionie komendant Durcki został zastąpiony przez Puchalskiego, który miał przynajmniej tę zaletę, że był żołnierzem, a nie emerytem, gdy tenże Puchalski robi szereg obietnic, które

nie miały zresztą być dotrzymane,—jednocześnie minister spraw zagranicznych, Burián, z a k a z u j e polskiemu Kołu Sejmowemu, zebranemu na uroczyste posiedzenie, dla ponownego wyboru N. K. N. wygłosić polskie żądania polityczne. Znany jest sejm niemy, który odbył się wtedy w Krakowie, gdzie przedstawiciele stronnictw jeden po drugim wstawali, żeby powiedzieć, że nie nie mają do powiedzenia!

Wróćmy do legionów. Mianowanie Puchalskiego wydawało się Austryakom samo w sobie już wielkiem ustępstwem. Czegoż bowiem legionści mogli żądać ponad otrzymanie generała austriackiego, choćby to był skończony niedołęga. Ale rzecz poszła dalej. Puchalski najpierw sam się zobowiązał, potem przywiózł z Naczelnej Komendy Armii różne obietnice, które przez N. K. sławione były, jako olbrzymia zdobycz narodowa. Polegały one na tem, że oficerom Polakom, służącym w armii austriackiej dozwolone będzie przechodzenie do legionów, że za to legiony zostaną uwolnione od narzuconych im austryaków, jak Küttner, Towarek i inni cudzoziemcy, oraz może od nich gorsi Polacy intryganci, nazwisk których przez pietyzm dla toczącej się wojny przeciw Rosyi nie wymieniamy. Dalej obiecywano stworzenie jakiejś obywatelskiej instytucji dla werbunku i wszystkich czynności etapowych w Królestwie oraz usunięcie polityki z Departamentu Wojskowego, — i inne drobne rzeczy.

Nie było to wiele, ale i to natchnęłoby otuchą legionistów oraz nas wszystkich, pozwalając spodziewać się dalszych reform. Niestety, nie oprócz usunięcia paru oficerów austriackich nie zostało wykonane. Generał Puchalski w dalszym ciągu otoczony był Austryakami, a D. W. rozbijał się po dawnemu, denuncjując członków P. O. W., robiąc demagogię wśród chłopów i t. p.

Taki stan rzeczy długo trwać nie mógł. Dodać należy, że wtedy właśnie nastąpił okres krwawych walk. Legion w dalszym ciągu był jedynym oddziałem armii austriackiej, który nie ustępował Moskałom, ale okupowaliśmy to bolesnymi stratami. Zginął Wyrwa-Furgalski, Sław-Zwierzyński, Sulkiwicz, ciężko raniony został Berbecki. Wojsko nasze traciło wybitnych wojaków, którzy byliby chlubą każdego narodu i każdy mimowoli zapytywał się: na cóż te ofiary?

Odezwania się armii naszej stają się wtedy coraz wyraźniejsze i bardziej naglące. W wspomnianym liście do N. K. N. z 30 sierpnia 1916 r. pułkownicy piszą: „Prosimy o wyraźne

zaznaczenie wobec rządu austriackiego, iż obecne Legiony i ich przysły twór może i musi być jedynie uważany za Wojsko Polskie, które bije się i umiera za niepodległość Polski.

Prosimy o jaknajenergiczniejsze poparcie w sferach miarodajnych wyluszczonej w naszym memoriale do N. K. N. żądań, kładąc specjalny nacisk na zlegionizowanie Naczelnej Komendy Legionów, która własną, polską, odpowiedzialną przed własnym społeczeństwem i rządem być powinna“.

Jednocześnie Centralny Komitet Narodowy w memoriałach i za pośrednictwem emisaryuszy, wysyłanych do Krakowa, Wiednia i Pesztu, proponuje rządowi austriackiemu konkretne, realne sposoby wcielenie w życie takich instytucji, któreby umożliwiły powołanie rządu polskiego i utworzenie narodowej armii.

Z drugiej strony, tenże C. K. N. oraz wszystkie partie polityczne, doń należące, niezliczone organizacje miejscowe, powiatowe i ziemskie domagały się zawieszenia w Królestwie działania Departamentu Wojskowego, z którego na dobitkę wystąpili wszyscy przyzwoitsi ludzie w liczbie około 80, nie mogąc znieść wysługiwania się D. W. Austrii.

Niestety! Wszystko to rozbijało się o upór, brak inteligencji i zarozumiałość wielkorządców austriackich, o ślepe poddawanie się im lub ukrytą niechęć do powstańczego ruchu polskiego kierowników N. K. N.

W tych warunkach nastąpiła dymisya Komendanta Piłsudskiego. Nie była ona bynajmniej jakimś osobistym przejawem zmęczenia lub rozdrażnienia, ale wynikała z dojrzałego rozmysłu i złączona była z najważniejszymi zagadnieniami narodowymi. Należało pokazać Austrii, a za jej pośrednictwem i Niemcom, że naród polski gotów jest wprawdzie do składania krwawej daniny na ołtarzu wyzwolenia Ojczyzny, ale tylko w tym wypadku, jeżeli będzie miał zapewnioną przyszłość.

Warunki, przy których dymisya nastąpiła, były następujące: Komendant, wezwany do Naczelnej Komendy Armii, oświadczył tam, że jego obowiązki względem Ojczyzny nakazują mu zwrócić uwagę, że koniecznym jest, aby nastąpiły zarządzenia polityczne, któreby przekonały Polaków o chęci państw centralnych stworzenia Rządu Polskiego, któryby mógł powołać Armię. Komenda Armii wtedy najpierw udzieliła Piłsudskiemu urlopu, a potem oświadczyła, że zmuszona jest przyjąć jego dymisję — co oznaczało odmowę.

Jak wiadomo, za Piłsudskim poszła ogromna większość legionistów, tak oficerów, jak i żołnierzy we wszystkich trzech brygadach. Pobudki ich postępowania były te same, co i u Piłsudskiego.

Dymisya Piłsudskiego uznana została w szerokich masach narodowych za czyn nie tylko naturalny, ale w danych warunkach konieczny. Przejawem tego było wręczenie mu adresu, opatrzonego 50,000 podpisami zebranych w samej Galicyi (w Królestwie ta akcja dopiero się odbywa) i inne demonstracje sympatii.

Ale wśród konserwatystów, zwłaszcza zbliżonych do N.K.N. nastrój był początkowo krytyczny. I tu jednak nastąpiła wielka zmiana, gdy stała się znaną mowa Bilińskiego. Wszystkim bowiem zrobiło się jasnym, że dymisya legionistów była koniecznością w takiej chwili, gdy według wyrażenia p. B.: „monarchia nie wie nawet, do której części przyszłej armii polskiej Legiony będą należały“.

Wkrótce po dymisji Komendanta Piłsudskiego i innych legionistów w prasie N. K. N. z wielką pompą ogłoszone zostały „ustępstwa“ rządu austriackiego, które przez dymisyonujących żołnierzy polskich uznane zostały za niewystarczające. Ustępstwa te złożyły najlepszy dowód, jak uprawniona była dymisya. Polegały one na następującem:

- 1) Przekształcenie legionu w korpus.
- 2) Dozwolenie oficerom austriackim, służącym w legionach, aby nosili maciejówki i inne oznaki legionowe.
- 3) Udzielenie legionom chorągwi polskich z r. 1830 i innych oznak.

Odrzuć widać, że te reformy są tylko blichtrzem, rzuconym w oczy Polakom. Nam nie o to idzie, by Austriacy przebierali się za legionistów, ale żeby opuścili legion. Nie idzie też o chorągwie i t. p. szczegóły, ale o zapewnienie bytu Ojczyźnie. Co się zaś korpusu tyczy, to okazało się, że on zostanie utworzony dopiero, gdy społeczeństwo polskie da rekruta w dostatecznej ilości. Więc nie Austriya nam daje korpus, ale my jej mamy dać żołnierza. A to potrafilibyśmy zrobić sami.

Na dobitkę władza austriacka, która zawsze boi się, żeby jej nie posadzono przypadkiem o chęć liczenia się z ludnością, ogłosiła w półurzędowym organie ministerstwa Spraw Zagranicznych — *Fremdenblatt*, że zamierzone utworzenie korpusu nie ozna-

cza żadnej zasadniczej zmiany w istocie legionów i ich stosunku do armii.

Na tem sprawa stała. Nasze zadania są w chwili dzisiejszej jasne. Będziemy w dalszym ciągu domagali się utworzenia Rządu i Armii, a jednocześnie będziemy budowali podwaliny przyszłej Polski — organizację polityczną i wojskową. A gdy przyjdzie czas działania, wtedy zastanie on nas gotowymi duchowo i zorganizowanymi.

Kiedy ta chwila nadejdzie — nie wiemy. Państwa centralne, których powodzenie w tej wojnie jest naszym życzeniem, nie zdecydowały się dotychczas uciec się do naszej pomocy. I jeden tylko mamy sposób wpływania na ich postanowienia: wykazywać im, że chcemy walki z Rosją, jesteśmy w stanie ją prowadzić, ale że wynikiem tej walki musi być wyzwolenie naszej Ojczyzny.



Warszawa, w październiku 1916.

306398